

TRYLOGIA ODRODZENIA

POKÓJ NADZIEI



AGNIESZKA CZERWIŃSKA

AGNIESZKA CZERWIŃSKA

TRYLOGIA ODRODZENIA

POKÓJ

NADZIEI



Tytuł: Pokój nadziei

Redakcja: Kachna Kraśnianka-Sołtys • IG [@kachna.krasnianka](https://www.instagram.com/kachna.krasnianka)

Korekta I: Wiktoria Marek • IG [@thecrownisland](https://www.instagram.com/thecrownisland)

Korekta II: Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska • IG [@redaktorka.ela](https://www.instagram.com/redaktorka.ela)

Okładka: Dariusz Czerwiński

Opracowanie DTP: Dariusz Czerwiński

Projekt pdf, e-pub i mobi: Kachna Kraśnianka-Sołtys

Konwersja do e-pub i mobi: Kachna Kraśnianka-Sołtys

© Copyright by [Agnieszka Czerwińska](https://www.agnieszkaczerwinska.pl)

Wydawnictwo: i-pisarz.pl • www.agnieszkaczerwinska.pl

ISBN 978-83-965171-6-6

Fragment kodeksu piętnastu rodów:

Ojcowie i matki rodów bez wątpienia są pionierami świata, jaki nas otacza, śmiałkami, dzięki którym piętnaście rodów może szczycić się swoją wiedzą, sławą i majątkiem. To w porozumieniu z ojcami i matkami rodów powstał ów kodeks: regulujący prawa, obowiązki, savoir-vivre oraz instrukcję co do postępowania w niezwykłych przypadkach. Jednak i historia pierwszych z rodów kiedyś musiała się zakończyć, a kodeks musi zostać zamknięty. Dlatego też niegdyś powołana została specjalna rada składająca się z członków wywodzących się z każdego rodu. Łącznie składać się miała z piętnastu.

Członkowie rady wybierani są dożywotnio, ich jedynym celem i ambicją jest służenie rodom i monarchii. Rada nie ma małżonka, rada nie ma majątku, rada nie jest wolna.

Rada jednak jest nieomylna.

ⓂRada jest grupą stworzoną z członków piętnastu rodów, rządzącą światem.

Rada, inaczej zwana nieomylnymi, wprowadziła wiele istotnych dla członków rodów zasad, reguł, lecz i zaszczytów.

Każda z niezwykłych osób, wyróżniająca się swoimi dokonaniami i wpływem na swój własny ród, ma prawo zostać umieszczona w kodeksie rodów. Jest to zaszczyt, który przypada nielicznym. Osoby takie nazywane są wybrańcami.

PROLOG



Szklane drzwi wręcz owinięte są prętami tworzącymi skomplikowany wzór, całość prezentuje się wyjątkowo dobrze, ale jak ja mam tutaj zapukać? Staram się nerwowo wcisnąć rękę między pręty, lecz niestety muszę przyznać, że moja żona dobrze mnie karmi. Ręka jest po prostu zbyt dobrze zbudowana. Uderzam w szczeble, wywołując tym nieznośny hałas. Zapewne Bedlingtonowie oskarżą mnie o wandalizm lub napaść, ewentualnie ozłocą za zainteresowanie sprawą zniknięcia ich jedynej córki. Victor zdradził mi imię Arthur oraz informację o bocznej gałęzi tego rodu. Mowa tutaj o rodzicach Roxanne oraz królu Arthurze Williamsie. Co łączy ich z porwaniem dziewczyny?

Zamyślenie przerywa mi starsza kobieta z plaketką na uniformie z napisem „Elena”.

– Witam w pałacu Bedlingtonów – przywitała mnie serdecznie. – W czym mogę panu pomóc?

Pokazuję kobiecie moją licencję.



– Theodore Galvin, prowadzę sprawę zniknięcia Roxanne Bedlington. Czy zastałem państwa Bedlingtonów?

Kobieta westchnęła z widocznym zakłopotaniem.

– Proszę wejść, a ja zapytam, czy pana przyjmą.

– Nie mają wyjścia – burknąłem ostro.

– Państwo zadecydują – odparła mi z mniejszą serdecznością.

Kobieta wpuściła mnie do imponującego holu, następnie pokierowała się ku masywnym drewnianym drzwiom. Zapewne to mahoń. Niemal natychmiast ruszam za nią i mało subtelnie wpycham się do środka, popychając Elenę.

Udało mi się wejść do niedużego, lecz przytulnego salonu, w którym zasłony są zasunięte, co tworzy lekki półmrok. Najjaśniejszą częścią salonu są sofy przy monstrualnym marmurowym kominku. Pomimo tego, że w salonie jest dość ciemno, dostrzegam postacie Paula i Agaty siedzące obok siebie na jednej sofie. Widzę, że moje wtargnięcie ich zaskoczyło.

– Przepraszam – odzywa się Elena. – Mówiłam już detektywowi, że najpierw muszę zapytać.

– Wystarczy, Eleno, wyjdź – rozkazał Paul.

Kobieta tylko skinęła głową, po czym niemal natychmiast wyszła, zostawiając nas samych.

– Nazywam się...

Agata mi przerywa:

– Theodore Galvin, detektyw, któremu przypadł zaszczyt odnalezienia Gwendolyn.

– Gwendolyn? – pytam.

– Roxanne – poprawia się kobieta. – Gwendolyn zmieniła imię na bardziej nijakie.

Siadam naprzeciw nich na kiepskiej sofie, której sprężyny kłują w cztery litery.

– Skoro nie wie pan tak oczywistej rzeczy o Gwendolyn, jak chce ją pan znaleźć? – zapytał Paul.

– Trochę więcej wiary – uśmiechnąłem się. – Potrzebuję państwa pomocy. Czy możecie mi opowiedzieć o Roxanne? Czy miała wrogów?

Uważnie obserwuję parę Bedlingtonów i muszę przyznać, że są pozbawieni jakichkolwiek emocji, w przeciwieństwie do ich córki. Patrząc na nich, teraz mam wrażenie, że ich nie obchodziła.

– Elena udostępni panu niezbędne informacje – odparła kobieta. – Co do wrogów, odpowiedź brzmi: nie.

– A co łączyło Roxanne z królem Arthurem Williamsem?

Mężczyzna ujmuje szklankę z alkoholem. Upija łyk trunku, aby następnie zwrócić się do mnie:

– Król pragnął poślubić Gwendolyn, jednak zmienił zdanie.

– Ot tak zmienił zdanie? – wypytuję.

– Poznał kobietę bardziej odpowiednią, krótko później Roxanne poślubiła innego mężczyznę. Alexander jest mniej wymagającym mężem, ponadto pozwala na jej niechwalebny sposób życia.

– Czyli tylko to łączyło Roxanne z królem Arthurem Williamsem? Niedoszłe małżeństwo?

– Na dodatek są dalekimi kuzynami – dodał Paul.

Pomimo panującego półmroku dostrzegam na nadgarstkach kobiety okrągłe blizny, takie jak u Victora.

– Chorowała pani kiedyś na coś?

– Proszę? – Kobieta zaskoczona podniosła na mnie spojrzenie. – Skąd ten pomysł?

– Ma pani ciekawe blizny na nadgarstkach.

– To? – Zapatruje się beznamietnie na blizny. – Przed narodzinami Gwendolyn w ten sposób miałam podawane leki na wzmocnienie. Nic wielkiego.

– Kto to pani zrobił?

- Przyjaciół rodu – odparła surowo.
- Z wykształceniem medycznym?
- Samouk – wyjawiała.
- Co to ma wspólnego z Gwendolyn? – zapytał Paul.

Myślę, że bardzo dużo – odpowiadam w myślach.

Victora, który został wypuszczony przez Kolekcjonera ludzi, z matką porwanej łączy blizny. Za długie ciało, o którym mówił Victor, żyły wychodzące są tak naprawdę wężykami. Czyżby przyjaciel rodu Bedlingtonów był Kolekcjonerem ludzi?

– Chciałbym zadać kilka pytań temu przyjacielowi, gdzie mogę go znaleźć?

– Zniknął po narodzinach Gwendolyn – westchnęła niechętnie kobieta.

– Jak się nazywa?

– Pana wizyta się już przeciągnęła – skwitował Paul. – Trafisz do wyjścia, detektywie?

Bingo! Mam poszlakę, która może nareszcie przerwać błędne koło, w jaką wpadła sprawa Kolekcjonera i jego ofiar. Przyjaciel rodziny Bedlingtonów jest moim rozwiązaniem, a może nawet i sprawcą. Tylko jak zmusić Paula i Agatę do mówienia?

– Widziałem film z ostatnich chwil przed porwaniem państwa córki, budziło to przerażenie nawet we mnie. – Jestem przekonujący. – Jeśli chcecie jeszcze raz zobaczyć córkę, muszę spotkać się z waszym przyjacielem.

– Ile ofiar udało się wam odbić?

– Jeszcze ani jednej – przyznałem mężczyźnie – ale wszystko może się zmienić, gdy...

– Gdy pomówisz z lekarzem bez dokumentów? – zaśmiał się Paul. – Narazisz na szwank imię rodu? I to dla własnej nieuzasadnionej teorii?

– Gdy Roxanne usiądzie tutaj z wami, zrozumiecie, że było warto.
– Pogodziliśmy się z jej stratą – wtrąca kobieta – jak wiele rodzin musiało to zrobić. Proszę dać nam opłakiwać córkę w spokoju i nie robić niepotrzebnych nadziei.

Wpatruję się w pustkę w oczach kobiety, nicość, którą widzę w wielu spojrzeniach u rodzin porwanych osób, ale nie tak szybko. Czyżby Paul i Agata już dawno pogodzili się z odejściem Roxanne?

– Ile lat trwa już ta żałoba? – pytam bez ogródek.

– O czym pan mówi?

– Nie udawaj, Agato! – krzyknąłem. – Co łączy was z tym psychopata?!

Po moim krzyknięciu w salonie pojawiło się czterech naprawdę dużych facetów, dwóch z siłą natychmiast mnie podniosło. To najwyraźniej w rodzie Bedlingtonów oznacza koniec audyencji.

– Nie jest za późno! – wołam. – Jeszcze możecie ją odzyskać!

Myślę, że moich ostatnich słów nie usłyszeli. Jednak do mnie dotarło silne uderzenie o kamienną ścieżkę przed domem. Obolały podnoszę się z ziemi. Ci troglodyci poszarpali moje ubranie i rozdarli marynarkę. Ciężko łapię powietrze. Nie lubię robić zakupów, a teraz jestem do nich zmuszony. Podobnie jak do obserwowania Bedlingtonów. Roxanne została zdradzona przez własnych bliskich, ale jaki mieli w tym cel? Zastanawiam się. Oddać córkę psychopacie? A może nie przekazali jej dobrowolnie, lecz się wymienili? Z tą myślą wsiadam do swojego chevroleta. Nie dziś cię złapię, Kolekcjonerze, to jutro, a teraz wiem, komu mam się przyjrzeć, a mianowicie piętnastu rodom. Jak brzmiało motto Bedlingtonów? Ach tak, już wiem – „*Amicus certus in re incerta cernitur*”, czyli „Pewnego przyjaciela poznaje się w niepewnej sytuacji”. Nawet ich motto zdradza Kolekcjonera ludzi. Jest bez wątpienia pewny, ale czy jest przyjacielem?

Wybraniec rodu Bedlingtonów:

Elizabeth Bedlington

Amicus certus in re incerta cernitur

Pewnego przyjaciela poznaje się w niepewnej sytuacji

Niewątpliwie ród Bedlingtonów zasłynął postacią ojca rodu: Duncana Cyrusa Alberta Bedlingtona. Jednak to późniejsza płeć przeciwna owego rodu wsławiła się swoją mądrością i zdolnościami niewyobrażalnymi dla żadnego innego człowieka.

Ród Bedlingtonów posiada najliczniejszą grupę wybrańców, jednak jeden z nich zasługuje na szczególne względy: Elizabeth Bedlington. Jest uznawana za pierwszą podróżniczkę w czasie.

Pomimo tego, że nie urodziła się w tym rodzie, jednak została jego członkiem poprzez małżeństwo z Josephem Bedlingtonem,

zrodzonym z małżeństwa Errica IV z rodu Bedlingtonów i Gabrielle z rodu Price. Krążą pogłoski, że Elizabeth była spokrewniona z rodem Temple, czyli inkwizytorów podróżników w czasie. Plotki te nigdy nie zostały potwierdzone.

Ród Bedlingtonów jako pierwszy
posiadał podróżnika w czasie,
co uczyniło z niego wroga rodu Temple.

ROZDZIAŁ I



Wolność jest stanem niedocenianym przez nas, czymś tak oczywistym jak prąd, woda czy supermarket. Ideą swobody jest nasz świadomy wybór, który nie jest skutkiem przymusu osób trzecich. Podejmujemy decyzje zgodnie z naszą wolą, sumieniem czy innymi czynnikami. Wolność jest przeciwnością zniewolenia. Życie na powierzchni jest wolnością, natomiast życie w podziemiach – więzieniem... Tak przynajmniej powinnam sobie to tłumaczyć. Jednak co zrobić, gdy serce i umysł jeden raz w życiu mówią jednym głosem i nie zgadzają się z tą tezą? Czy to skutek syndromu sztokholmskiego, a może prawdziwej miłości? Co się ze mną dzieje? Porzucam racjonalny tok myślenia i zachowuję się jak główna bohaterka telenoweli. Mój umysł szaleje, porzuciłam zdrowy rozsądek dla niego. Otulam się ramionami, myśląc o Duncanie.

– Ekhem – chrząknął policjant, tym samym zwracając moją uwagę. – Wróćmy do rzeczy.

Trzęsę się, leżąc teraz w łóżku szpitalnym. Nie mogę wyrzucić z pamięci wczorajszej nocy, Duncana i zdrady Elizabeth. Przez

podróżniczkę w czasie, 2999 i Blase'a zmuszona byłam opuścić mój dom oraz Duncana. Serce chce pęknąć na pół, a łzy gromadzą się pod powiekami. Najgorsza jest niemoc, bezsilność spowodowana brakiem powrotu.

– Nazywasz się Roxanne Bedlington? – dociera do mnie niczym echem głos policjanta.

Nie mogę wrócić. Tylko te słowa w tej chwili są dla mnie ważne. Póki Duncan nie zbierze sił, nie mogę do niego wrócić. Ponadto potrzebuję zaproszenia, aby wejść do tuneli. W tej chwili czuję się jak zdrajca, chociaż zapierałam się przed zrealizowaniem ich planu, to teraz jestem tutaj. W szpitalu, do którego zabrał mnie jakiś kierowca. Przywiózł mnie tutaj, aby teraz wielu lekarzy badało mnie niczym królika doświadczalnego, a obleśny policjant patrzył na mnie jak na skończoną wariatkę i oszustkę. Lustruję jego mundur, ubrudzony cukrem pudrem, wylewającą się z kołnierza skórę czy brudne paznokcie.

– Mówiłam już kilka razy – odezwał się. – Nazywam się Roxanne Bedlington.

Podnoszę się do pozycji siedzącej, co nie jest łatwe przez liczne rurki doczepione do mojego ciała.

– I zostałeś porwana przez Kolekcjonera ludzi? – kończy sceptycznie.

– Co w tym dziwnego? – Wzruszył ramionami.

– Roxanne Bedlington nie żyje.

– Proponuję wykonać testy, w końcu jesteśmy w szpitalu – syknęłam.

– Wróćmy do początku, nazywasz się...

Głośno zawarczałam, słysząc lekceważący ton policjanta. Uważa mnie za większego durnia, niż sam jest. Przesłuchanie trwa już wiele

godzin, a tutaj nic się nie zmienia. Uważa mnie za oszustkę, co godzi w mój honor i potwierdza opinię na temat policji.

– Zapierdziało stołki – syczę.

– Co proszę?

W pokoju pojawia się drugi policjant, który podaje tablet w ręce przesłuchującego mnie. Dostrzegam porozumiewawczy wzrok. Choć nie widzę, co znajduje się na ekranie, jestem pewna, że moje zeznania właśnie zyskały potwierdzenie.

– To jest Roxanne Bedlington.

– Hmm... – Zamyśla się obleśny policjant. – Ciekawy zbieg okoliczności. – Rzuca we mnie oskarżycielskimi piorunami. – Bardzo ciekawy zbieg okoliczności.

– Gdzie się pani podziewała? – zapytał drugi policjant.

– Porwał mnie Kolekcjoner ludzi – tłumaczę zmęczona. – Jak już mówiłam tysiąc razy temu panu. – Wskazałam na nieciekawego policjanta.

– Raczej razem z mężem postanowiła pani wyłudzić odszkodowanie – syknął policjant przesłuchujący mnie. – A teraz zjawia się księżniczka Roxanne Bedlington, aby wydać forszę wraz z mężem. Sprytnie to sobie zaplanowaliście, oszukaliście prawie wszystkich. Ale nareszcie popełniliście błąd.

– Akurat pieniędzy mi nie brakowało nigdy.

– To się zgadza – mruknął drugi policjant.

Dostrzegam wzrok przesłuchującego mundurowego powodujący ostrością swojego spojrzenia wyrzucenie kolegi, którego klasyfikuję pod tytułem „myśli facet”. Zostałam już tylko z tym obleśnym funkcjonariuszem w mundurze. Zapewne i to wdzianko zdobył fartem.

– Jak na zakładniczkę twój manicure jest zbyt doskonały, podobnie jak jedwabne ubranie nie świadczy o tym, byś była

więziona. – Lustruje mnie. – Założenie butów, w których niby zostałaś porwana, było strzałem w kolano.

– Niech zgodnę, tak jak i kaleczenie całego ciała kłami potwora z horroru?

Policjant nachyla się w moim kierunku.

– Dla takiej sumy warto i oszpecić już niemłode ciało – zakpił.

– Czy do ciebie cokolwiek dociera? Zostałam porwana – tłumaczę zdenerwowana. – Torturowano mnie, przetrzymywano wbrew woli, a teraz muszę użerać się z idiotą. Czym sobie na to zasłużyłam? – Spogląda na mnie z drwiną. – Niech ja tylko powiem pewnemu pedantowi, jak na mnie patrzysz.

– Skończyłaś?

– Jeszcze nie zaczęłam – odparłam lekceważąco – i nie zapominaj, że zwracasz się do księżniczki z potężnego rodu.

– Nie widzę, aby twój ród bardzo się przejął twoim losem.

– Poczekaj tylko, ty służbisto.

Policjant, jeśli to w ogóle możliwe, nachylił się bardziej w moim kierunku. Przed tym, co robił ze mną Duncan, już wybierałabym numer do prawnika, ale teraz mam ochotę wbić skalpel w oko tego źle zachowującego się „stróża prawa”.

– Nie uwierzę w śpiewkę o Kolekcjonerze ludzi, ale przyjrzę się dokładnie wszelkim matactwom, jakich dokonałaś z mężem...

– Przepraszam?

Zastraszanie przez policjanta przerywa pielęgniarka, która wydaje mi się bardzo znajoma. Maską na twarzy jednak skutecznie uniemożliwia mi przyjrzenie się jej.

– Pacjentka dość wycierpiała, czas, aby odpoczęła.

– Dokończymy później – rzucił policjant przed wyjściem.

– Spasiony prosiak – syknęłam.

– Przekupny, spasiony knur – powiedziała pielęgniarka. – Pasuje mi na tytuł nowego artykułu.

Pielęgniarka zrzuciła z twarzy maskę i teraz jestem pewna. Znam ją z telewizji, to Emma Garcia, która trzyma w ręku kamerę.

– Miło cię wreszcie zobaczyć, Roxanne.

– Emma Garcia – nazywam kobietę.

– Skoro się znamy, może opowiesz mi o Kolekcjonerze?

Przenoszę spojrzenie w obiektyw i zamieram. Emma Garcia jest słynną hieną dziennikarską i przyszlą przekąską Duncana. Mój narzeczony uwielbia oglądać wszystkie wiadomości z nią, czytać jej artykuły. Jestem pewna, że i ten wywiad obejrzy, a wtedy biada mi i moim bliskim. Nie mogę paplać o Duncanie, zwłaszcza przy niej. Natychmiast przełykam ślinę.

– O kim? – dziwię się.

– Nie musisz się mnie obawiać, ja i tysiące ludzi chcemy poznać najpiquantniejsze szczegóły dotyczące Kolekcjonera.

– Chcę odpocząć, prawie nic nie pamiętam – kłamię.

– Policji mówiłaś coś zupełnie innego.

– Kazali mi to mówić – odparłam spokojnie. – Posądzają mnie o oszustwa finansowe, powiem wszystko, aby się z tego wykaraskać.

Emma bagatelizuje mnie i moją szaleńczą próbę przekonania jej. Zdejmuje z ciała uniform pielęgniarki. Pod spodem ma szarą garsonkę w kratę. Upór w jej spojrzeniu napawa mnie przerażeniem. Zawsze śmiałam się z Galvina, gdy masakrowała go podczas wywiadów, a teraz sama jestem na jego miejscu.

– Znalezione cię niespełna trzydzieści kilometrów od warsztatu samochodowego Henryka Teraza, wcześniej miejsce to było fabryką farb, oraz nieopodal zamku Williamsów – mówi. – Właśnie w owej fabryce zostałaś porwana po wejściu do podziemi, które nigdy nie istniały. Jak to wytłumaczysz?

Przenoszę spojrzenie prosto w kamerę, zupełnie jakbym patrzyła w oczy Duncana.

– Pielęgniarka! – krzyczę. – Pomocy!

– Mamy szóstą rano, o tej porze nikt się nie pofatyguje. – Uśmiecha się. – Kontynuujmy. Na twoim ciele lekarze znaleźli mnóstwo blizn po zabiegach, ponadto... – zapatruje się na blizny po ugryzieniach – ...po zębach?

– Skończmy już.

Dotygam przycisk, który może mnie uratować od natłoku pytań Emmy. Naciskam go namiętnie w oczekiwaniu na ratunek. Garcia nie rozumie, co ściąga na siebie z każdym pytaniem i słowem.

– Więc ukrywasz Kolekcjonera i, podobnie jak Henryk Teraz, współpracujesz z nim?

– Co?

– Ile osób porwaliście przez pięć lat? – rzuca mi kolejne pytanie.

– Pięć lat? – powtarzam niemo. – Tyle czasu mnie nie było?

– Przyznajesz się, że przez ostatnie pięć lat pomagałaś Kolekcjonerowi mordować ludzi? Jak go poznałaś? Dlaczego wybrał ciebie? Dlaczego nie przypłaciłaś tej znajomości życiem? – zalewa mnie pytaniami.

– Umrzesz, Emmo – szepczę.

– Grozisz mi śmiercią? – Uśmiecha się.

– Myślisz, że tylko twoi fani to oglądają?

– Czyli przyznajesz, że współpracowałaś z Kolekcjonerem ludzi?

– Nie umieraj dla wywiadu – westchnęłam.

– Dla wywiadu zrobię wszystko, Roxanne, nawet umrę.

– Może się to spełnić – burknęłam.

Zsuwam się w łóżku, aby zasłonić się od natarczywej dziennikarki. Pomimo mojego ostrzeżenia nie traci zapалу, a wręcz bym

powiedziała, że jej pytania się mnożą. Wysuwa absurdalne, ale czasem i prawdziwe teorie. Zasłaniam się poduszką, jestem pogrążona w rozpacz. Z dala od Duncana i mojego domu, z dala od rutyny, która dopełniała nasz wspólny czas, czuję się uwieziona, zupełnie jakbym straciła wolność. Pragnę pobiec do Duncana, rzuć się mu w ramiona i zapomnieć o wszystkim. Pożądałam tego, ale nie mogę.

Odsłaniam świat, który zakryła mi tandetna poduszka, kątem oka dostrzegam Emmę mówiącą ostatnie słowa do kamery.

– Roxanne Bedlington jest jedyną osobą na świecie, która może pomóc wam odzyskać bliskich. Czy naprawdę pozostawicie ją? A może weźmiecie sprawy w swoje ręce i odzyskacie ukochanych? Dokładna lokalizacja w lewym dolnym rogu. Mówiła wasza oddana Emma Garcia.

Dziennikarka skończyła nagrywanie. Widzę, że ubiera się znów w strój pielęgniarki.

– Dla wywiadu umrzesz?

Przenosi na mnie zaskoczone spojrzenie.

– Chcesz kontynuować?

– Więc umrzesz – zapewniam. – W najbardziej wyrafinowany sposób, jaki sobie wymyśli.

Emma spogląda na mnie zaskoczona, zupełnie jakby nie tego się spodziewała. Dostrzegam w niej kolejną szynkę, która zawisnie na haku. O ile Duncan sobie tego zażyczy. Emma uchyla usta, lecz nie wypływają z nich słowa. Tylko znów wykwita na jej twarzy uśmieszek.

Znika za drzwiami, jednak wiem, że nie ma zamiaru opuścić szpitala. Jeśli nagrywała na żywo, wkrótce zbiegną się tutaj inkwizytorzy, czyli rodziny pacjentów wampira, a wtedy biada mi. Emma

Garcia nasłala na mnie głodny tłum, a co za tym idzie – powinnam brać nogi za pas. I tak właśnie czynię. Szybko odłączam się od aparatury naszej epoki, równie migiem zakładam ubrania, na których nadal wyczuwam zboża. Nawet zapach przypomina mi o Duncanie i Frotce. Mam nadzieję, że nic jej się nie stało podczas transformacji wampira. Myśli błędzą do jego postaci, przypominającej demona, a nie wampira. Dlaczego nie powiedział mi, w co się zmienia? Po co były te wszystkie tajemnice? Zadręczam się. Porwanie, tortury, przetrzymywanie mnie, rozkochanie, a teraz i tajemnica jego samego. Nie zniosę tej niewiedzy!

Muszę wziąć się w garść. W tej chwili na dużo nie zda się moje rozkojarzenie. Przede wszystkim muszę ukryć się przed rozjuszonym tłumem, a potem mogę pogrążyć się w rozpacz, aby na sam koniec wrócić do Duncana, lecz wcześniej zerknę do kodeksu rodów. Nie po to znoszę teraz ból serca, aby nie sprawdzić, może kłamliwych, słów Liz. Staram się wyjść ze szpitala niepostrzeżenie, przynajmniej na razie udaje mi się opuścić pokój. Nigdzie nie widzę policji czy personelu medycznego. Właściwie szpital jest maleńki, dostrzegam szybko napis na jednej ze ścian: „Szpital rodu Williamsów”. Kiedyś nazwy szpitali mówiły o pierwszym z rodów, dodając mu tytuł świętego. Dziś Kościół sprzeciwia się takim praktykom, chociaż sam na pomoc nie daje ani złotówki. Era ciemnego dwudziestego pierwszego wieku odchodzi w dal, zaraz księża będą historią, podobnie jak samochody.

Historią – mówi jakiś cichy głos we mnie.

Jeśli moja krew wpadnie w niepowołane ręce i cały magiczny świat Duncana stanie się przeszłością? A na to pozwolić nie mogę. Wracam w głąb szpitala w poszukiwaniu laboratorium lub miejsca, gdzie zabrano moje próbki. Muszę być ostrożna, aby nikt mnie nie

przyłapał. Powrót do pokoju może oznaczać lincz lub niechcianą rozmowę z obleśnym policjantem. Dzięki prostej architekturze i małemu rozmiarowi placówki szybko znajduję laboratorium. Ostrożnie uchylam drzwi, za którymi nikogo nie dostrzegam. Laboratorium, podobnie jak szpital, wydaje się puste. Co jest mi na rękę. Nie chciałabym w tej chwili tłumaczyć, co robię w tym miejscu. W porównaniu z salami Duncana to miejsce jest ubogie. Podbiegam do lodówki i tym samym do probówek, których nie ma za wiele, z tego co widzę. Szukam mojego nazwiska, lecz wszystkie podpisane są peselami, jak na złość. Nie zastanawiając się dłużej, zabieram wszystkie probówki, wylewam ich zawartość do zlewu i dodatkowo dokładnie myję pojemniki. Teraz jestem pewna, że żadna próbka nie zostanie użyta. Rozglądam się jeszcze po pomieszczeniu, zaglądam do szafek, szuflad. Staram się nie zostawić po sobie śladu. Po chwili zabawy w tajnego agenta – lub powinnam powiedzieć: „Po naprawie własnych błędów” – zostaje mi znalezienie karty. Zapewne zdobędę ją przed wyjściem ze szpitala, przynajmniej mam taką nadzieję. Równie ostrożnie, jak przed chwilą weszłam, wychodzę z laboratorium. Mija mnie pielęgniarka, lecz nie zwraca na mnie uwagi. Jej wzrok zawieszony jest w czasopiśmie. Typowy dzień w szpitalu: pacjent musi radzić sobie sam. Cieszę się, Duncanie, że tego nie widzisz. Zapewne strasznie zdenerwowałbyś się niekompetencją służby zdrowia. Przechodzę obok pacjenta, który lustruje mnie uważnie, zupełnie inaczej niż personel tego miejsca. Nie zwracam jednak długo na niego uwagi, moim celem jest karta leżąca gdzieś na wierzchu. W głównej sali, przy wejściu, jak zwykle nikogo nie ma. Stanowisko, przy którym powinien być ratownik lub osoba z wykształceniem medycznym, jest opuszczone. Na moje szczęście i pacjentów nieszczęście nie ma tutaj nikogo.

Przechodzę za wysokie biurko, które jest zaśmiecone różnymi dokumentami, lecz nie tymi, które w tej chwili są na wagę złota, przynajmniej dla mnie.

– Do skierowania potrzebna jest pieczętka – wychrypiał głos przede mną.

Podnoszę blade spojrzenie na postać, która okazuje się lustrującym mnie wcześniej pacjentem.

– Szukam mojej karty.

– Znów lekarz nie chce udostępnić kopii? – westchnął.

– Jakby pan zgadł.

Marudzi pod nosem, zupełnie jakby spotykał się z taką sytuacją na co dzień. Uważnie obserwuję pacjenta, który przechodzi za biurko. Wyjmuje z kieszeni klucz, którym otwiera jedną z szuflad.

– Jak się nazywasz?

– Roxanne Bedlington – odpowiedziałam.

– Ach tak... – Wertuje karty. – Mamy, oczywiście, że mamy.

Pacjent podaje mi kartę. Tym sposobem udaremniłam odkrycie świata Duncana. Wysyłam tylko dziękczynne spojrzenie przed wyjściem ze szpitala.

Uderza mnie świeże powietrze po wyjściu z małego budynku. Pomimo odludzia, na jakim się znajduję, dostrzegam kilka samochodów, budynków czy nawet przystanek autobusowy. Kartę ukrywam pod bluzką, na wszelki wypadek. Niestety nie mam pieniędzy, a z czasem numer telefonu Libby czy Alexandra zatarł się w mojej pamięci. Podchodzę do jednego z samochodów, pociągam za klamkę, lecz Niestety jest zamknięty. Podobnie jak i inne, i jak na złość nie widzę żywej duszy. Zdeteminowana przechodzę na przystanek autobusowy. Pierwszy autobus, o ile dziś mamy środę lub piątek, przyjedzie o dwunastej. Załamana siadam na ławce, nie jest to szklana nowoczesność, a nasza betonowa i szara terazniejszość.

– Muszę kogoś złapać – westchnęłam.

Chrzęst i stukot metalu nagle zwracają moją uwagę. Podnoszę wzrok na sędziwe auto z licznymi dziurami i rdzą na lakierze. Zatrzymał się przede mną istny złom. Właściciel zbytnio nie dba o samochód, myślę, patrząc na łysę opony. Unoszę wzrok na kierowcę i na chwilę moje serce zamiera. Przed oczyma widzę Theodora Galvina oraz jego asystenta, chyba Olivera. Detektyw z tej perspektywy też wygląda zaniedbanie. Jego koszula pamięta czasy wszystkich tanich sosów w fast foodzie, a zadarty krawat aż krzyczy o emeryturę. Mimo to jego spojrzenie nie zmieniło się ani na jotę. Patrzy na mnie spojrzeniem pełnym pasji i nadziei. Obok niego siedzi asystent w ogromnych okularach zasłaniających niewinną urodę niczym dziewczyna. W odróżnieniu od ubioru detektywa jego jest zadbany.

– Czeka cię długa droga do domu, Roxanne – odezwał się Theodore.

– My się znamy?

Staram się udawać zaskoczoną najlepiej jak potrafię, w końcu byłam jednym z katów jego córki. Może Galvin zostawi mnie tutaj na pastwę ludzi? O to się właśnie modłę.

– Detektyw Galvin, a to mój asystent, Oliver. – Wskazał na młodego mężczyznę. – Możesz mi nie wierzyć, ale szukam cię od pięciu lat.

– Mój mąż pana wynajął?

Theodore szyderczo zarechotał.

– Mąż zgłosił twoje zaginięcie po dwóch miesiącach i nie wynajął prywatnego detektywa, jeśli to sugerujesz. Nie był zbyt skory do pomocy w odnalezieniu ciebie, ale o tym pomówimy w drodze do twojej imponującej posiadłości.



– Poczekam na Libby i Alexandra.

– Jeśli twój mąż ma taki sam zapach jak w poszukiwaniu cię, możesz spędzić tutaj dwa miesiące – droczy się ze mną.

Widzę, jak szarpie się z drzwiami, które nareszcie udało mu się otworzyć. Teraz obserwuję go w pełnej krasie. Jego ubiór naprawdę wymaga odświeżenia, podobnie jak zapach. Czas na kąpiel, detektywie Galvin. Theodore siada przy mnie, na co reaguję natychmiastowym odsunięciem się od niego.

– Nie muszę zgadywać, że jesteś już po spotkaniu z jakimś skończonym idiotą z policji?

– Nie musisz – przyznałam.

– Może nie wyglądam na takiego, Roxanne, ale chcę poznać prawdę o Kolekcjonerze – mówi poważnie. – A ty jesteś jedyną kobietą na świecie, która może mi pomóc w złapaniu go.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Musi mieć amnezję, jak one wszystkie – wtrącił się Oliver. – Znów kulą w płot.

– Roxanne nie jest nimi wszystkimi. – Kieruje na mnie wzrok. – Nie jesteś. Odwiozę cię do domu, zasłużyłaś na kąpiel i własne łóżko.

– Z tym się zgodzę – kiwnęłam.

Uśmiech zwycięstwa zagościł na twarzy detektywa. Równie triumfująco podchodzi do drzwi, z którymi się siłuje. Chociaż nie powinnam przyjmować jego pomocy, strasznie chcę już wrócić do mojego domu. Zasnąć, odpocząć i polamentować. Po dłuższej chwili detektywowi udało się otworzyć drzwi starego chevroleta. Wnętrze nie zachęca do wejścia, podobnie jak zapach. Jednak nie zapominam o manierach, po chwili siedzę już w oldskulowym aucie.

– To nie LPM – wyszeptałam.

– LPM? – zapytał Oliver.

Nie ugryzłam się w język. Zaraz znów przyjdzie mi użerać się z niedowiarkami – lub co gorsza – zamkną mnie w więzieniu. Uśmiecham się dla niepoznaki, chociaż poplamiona tapicerka i mnóstwo śmieci pod moimi nogami zniechęcają mnie na całej linii. Wyraźne skrzypnięcie towarzyszy zajęciu miejsca przez detektywa. Głośno wzdycham z ulgą, gdy auto rusza.

– Mam ci tak wiele pytań do zadania, Roxanne.

– Zapewne, Theodorze.

– Może opowiesz mi o Kolekcjonerze?

Widzę, jak obserwuje mnie bacznie w lusterku. Droga o tej porze jest pusta, więc Galvin może sobie pozwolić na taką nierozwagę.

– Mówiłam już, że nic nie pamiętam – kłamię.

– Tak jak mojego imienia?

– Przedstawiłeś mi się – westchnęłam.

– Nazwiskiem, a nie imieniem.

Przełykam ślinę, przypominając sobie ostatnie chwile. Galvin ma rację, nie użył swojego imienia. Wpadłam jak śliwka w kompot lub więzień za kratki. W takiej sytuacji dobrze jest zakończyć rozmowę i odejść, lecz mam tutaj mały problem. A mianowicie jadę w samochodzie detektywa.

– Może skojarzyłam twoje imię z wiadomości – mówię naturalnie.

– Roxanne, wyłóżmy karty na stół, chcę złapać drania, który porywa ludzi, a ty możesz mi w tym pomóc. Powiedz, czy mogę liczyć na twoją pomoc, czy nie?

– Jeśli nie, zatrzymasz auto? – pytam podejrzliwie.

– Jeśli to zmotywuje cię do współpracy, to tak.

– Panie Galvin – syczy Oliver – tak nie wypada.

– Nic nie pamiętam, więc wysadź mnie, póki nie dzieli mnie duży dystans od szpitala – poprosiłam.

Jednak auto się nie zatrzymuje, a wręcz przyśpiesza. Może nie czeka mnie wędrówka do domu i może nie rozerwie mnie wściekły tłum. Pocieszam sama siebie.

– Masz liczne blizny na ciele – zauważa detektyw. – Pamiętasz, jak powstały?

– Nie pamiętam nic do chwili... – zamyślam się – organizowania mojego nowego gabinetu w domu – kłamię. – Pakowałam rzeczy z pokoju dziecięcego do pudeł, a potem pustka.

– Nie możesz mieć dzieci?

– Zgadza się.

– Czy blizny znajdują się również w okolicy podbrzusza, brzucha...

– Mam je na całym ciele – westchnęłam. – Co to ma wspólnego z dziećmi?

– Podejrzewamy, że Kolekcjoner przeprowadza na ludziach eksperymenty – wyjawia. – Może nawet bawi się w Boga.

Opuszczam wzrok. Detektyw Galvin jest bliżej Duncana, niż ten wampir przypuszcza, dlaczego więc traktuje go jak dziecko? Zastanawiam się. Podejrzliwość obu mężczyzn jest nieznośna, a moje zmęczenie może mnie zdemaskować. Muszę odwrócić ich uwagę, dlatego wyszukuję najmniejszy szczegół, wszystko tylko, aby uwolnić się od kłopotliwej rozmowy.

– Jestem niewierząca. Jedyne, w co wierzę, to rozum, a on podpowiada mi pytania. Czy mogę zobaczyć wasze licencje? Odznaki? Czy inny dokument?

Mężczyźni wymieniają między sobą spojrzenia, znam bardzo dobrze to zakłopotanie.

– Niech zgadnę, detektyw Theodore Galvin został zwolniony, a Oliver, jego asystent, jest jego kablem? – mówię na głos. – Nie musicie kłamać, lata to robiłam, jestem z rodu Bedlingtonów. Wiem, kiedy prawda jest niewygodna, chociaż nie lepiej niż oni.

– Bedlingtonowie to najwięksi kłamcy – zauważa ostrożnie Galvin.

– Potężne rody mają z tego doktorat jeszcze przed skończeniem sześciu lat – zażartowałam.

– Potwierdzam, twoi rodzice byli ciężkimi świadkami.

– Rozmawiałeś z nimi? – dziwię się.

– Tak, co w tym zaskakującego?

– Może to, że nawet ze mną często nie chcą mówić – mruknęłam. – Przejeli się moim zniknięciem, czy raczej spisali mnie na straty?

Tym razem to ja wzrokiem świdruję detektywa i asystenta. Ich milczenie jest najlepszą odpowiedzią. Westchnienie samo się ze mnie wyrывa. Opieram się łokciem o drzwi. Obserwuję obrazy za oknem, tak mija dłuższa chwila.

– Pomijając niewygodny temat Bedlingtonów – zaczął detektyw – oraz twoje kłamstwo dotyczące amnezji: dlaczego nie chcesz, aby Kolekcjoner zapłacił za wszystko, co ci zrobił?

– Mogłabym również spytać ciebie, Theodorze, dlaczego migasz się od sprzątanania auta – wzdygnęłam się. – Po wyjściu stąd zmuszona będę zaszcześcić się na tęzec.

– I nie tylko na tęzec – burknął Oliver.

Głośno się roześmiałam po komentarzu asystenta.

– Myślałam już, że jesteś niemową – zakpiłam.

– Przy detektywie schodzę na boczny plan.

– Tak jak powinno być – zauważa Theodore.

– Wasza relacja jest intrygująca, zupełnie jak stosunki ojca z synem – zauważam. – Jesteście spokrewnieni?

– Łączy nas wieloletnia przyjaźń – zaśmiał się Galvin. – A ciebie, Roxanne, co łączy z Kolekcjonerem?

Relacja, że aż włosy stają dęba – mówię w myślach.

Detektyw stara się wziąć mnie pod włos, a ja martwię się, że w końcu się zapomnę.

– Twój szef, Oliverze, jest strasznie nachalny.

– I skuteczny – stwierdził.

– Nie użyłabym takiego słowa – ziewam. – Atakowanie mnie może mieć dla was odwrotny skutek, niż sądzicie.

– Tak jak wywróżyłaś to Emmie Garcii podczas wywiadu? – oskarża mnie Theodore. – Insynuowałaś, że zostanie zamordowana.

– Z jej językiem i nachalnością w końcu ktoś nie wytrzyma – bronię się.

– Sugerowałaś, że pewien zbir nie wytrzyma, ponadto zauważyłaś, że Kolekcjoner ogląda Emmę Garcie.

– Kto powiedział, Theodorze, że ogląda ją? – zakpiłam.

– Więc kogo? – dopytuje uparcie.

– Pomyśl, z kim Emma ma najwięcej wywiadów – ziewam znów. – Położę się, obudźcie mnie, jak dojedziemy na miejsce.

Zamykam powieki, lecz przed tym widzę jeszcze zaskoczenie na twarzy Theodora, odbite w lusterku. Może nie powinnam była zdradzać mu tego szczegółu, ale przynajmniej uda mi się odpocząć. Ostatnie dwie doby były dla mnie mordęgą. Nie dość, że musiałam porzucić ukochanego, dom, to jeszcze zmuszona byłam użerać się z policjantami, którzy zamiast mózgu mają pączka. Z tą myślą zasypiam.

Ona - uwolniona z przedsionka piekła, zagubiona w dawnym świecie, wierna swojemu oprawcy.

On - niehumaniczny byt, barbarzyńca, ukrywający się za maską zbawcy świata.

Elizabeth, Camille oraz Blaise zmusili Roxanne do ucieczki z podziemi, gdzie spędziła pięć lat. Choć jej serce pękało i pragnęła powrotu do piekielnego świata, który nazywała swoim domem, zmuszona była wrócić do ziemskiej rzeczywistości. Jej celem stało się odkrycie sekretu, który przed nią skrywano. Powrót księżniczki z rodu Bedlingtonów wzbudza ogromne zainteresowanie, szczególnie Theodore'a Galvina - detektywa szukającego Kolekcjonera ludzi, ukochanego Roxanne.

Youtuberka powróci do dawnego życia, które okazało się tylko marną atrapą. Nie będzie mogła się pogodzić z utratą ukochanego wampira i pomimo prób - nie wejdzie bez zaproszenia do przedsionka piekła.

Roxanne odkryje wreszcie tajemnicę związaną z numerem wypalonym na jej ciele oraz tę, którą skrywał wampir i ród Bedlingtonów.

Czy po zdradzie ukochanego zdoła powstrzymać drzemiącego w niej demona? Czy ucieknie przed złem, które towarzyszyło jej od dnia narodzin?

Pokój nadziei to trzeci tom trylogii odrodzenia.



ISBN 978-83-965171-6-6



i-pisarz.pl